

INDEPENDENT TRADER NEWSLETTER



Niezależny Portal Finansowy
**INDEPENDENT
TRADER**

Wydanie 12 / 2016

W dzisiejszym wydaniu:

1

Znani inwestorzy przestrzegają przed kryzysem.

Str. 2-10

Coraz więcej osobistości ze świata finansów zapowiada zakończenie hossy na rynkach akcji. Sygnały płynące z największych gospodarek świata wydają się to potwierdzać.

2

Oszczędzać na emeryturę samemu czy zdać się na ZUS? Str.10-14

Polski system emerytalny jest skazany na bankructwo. W jaki sposób najlepiej zapewnić sobie środki do życia na emeryturze?

3

Cykle na rynkach akcji.

Str. 15-21

Rynki rozwijające się i rozwinięte cechuje wyraźna cykliczność. Czy warto w tej chwili zainteresować się tanimi rynkami krajów rozwijających się?

4

Platyna niebywale tania.

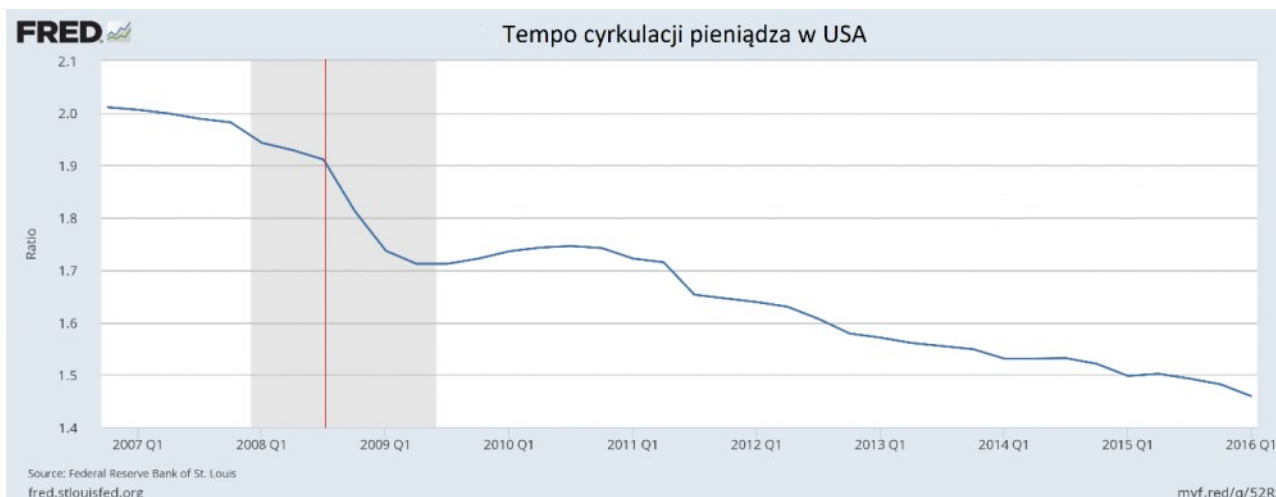
Str. 22-25

Platyna w relacji do złota jest obecnie na historycznych minimach. Czy warto zainwestować środki w zakup metalu?

Znani inwestorzy przestrzegają przed kryzysem.

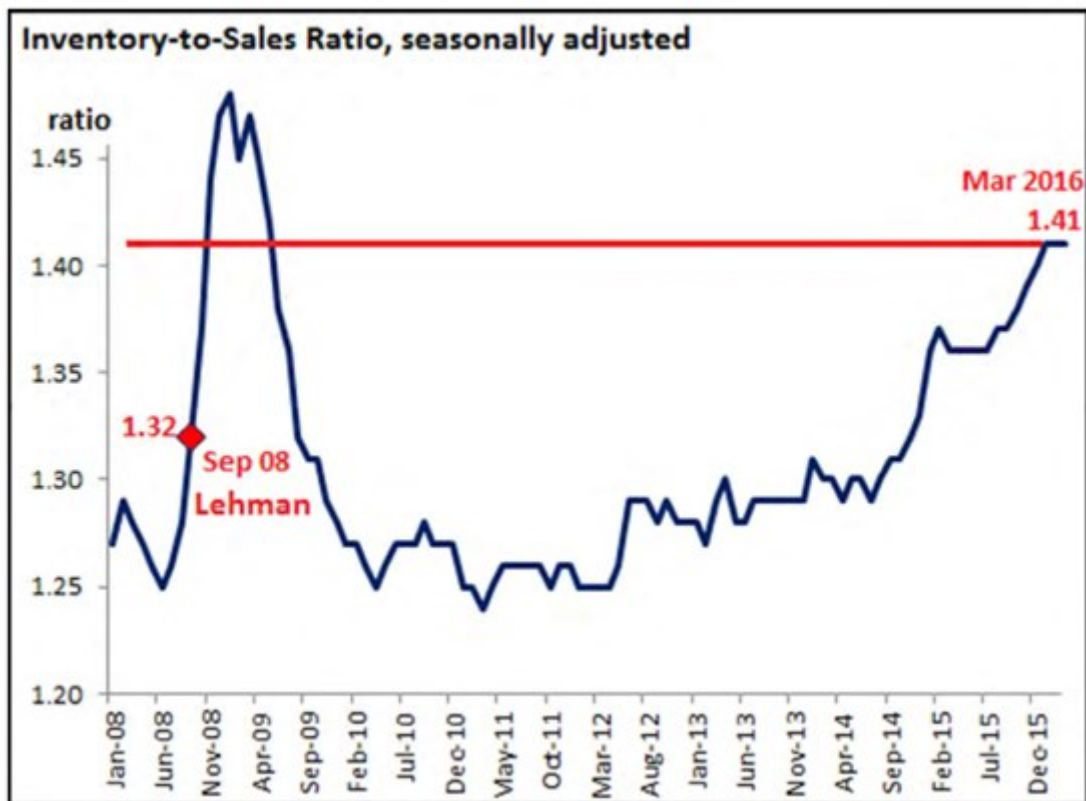
Brytyjskie referendum, które przesądziło o wyjściu Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej, doprowadziło do sporego zamieszania na rynkach finansowych, czym wzmogło niepewność inwestorów. Nawet gdyby się okazało, że to dopiero początek trudnej sytuacji, która nadal będzie się pogarszała, to głównej przyczyny problemów zdecydowanie nie należy upatrywać w wynikach niedawnego głosowania. Mamy bowiem do czynienia z sytuacją w której rynki finansowe, od dłuższego czasu, oderwane są od realnej kondycji światowej gospodarki. Sygnały wskazujące na przewartościowanie rynków (zwłaszcza w przypadku kondycji Stanów Zjednoczonych), docierają już nie tylko z danych statystycznych, ale również od doświadczonych inwestorów, którzy w przeszłości wykazywali się odpowiednim wyczuciem (szczególnie w określaniu szczytu hossy).

Na początku chciałbym jednak skupić się na wspomnianych danych, których opisanie pozwoli uzyskać jasny obraz kondycji amerykańskiej gospodarki i tego, co działo się z nią w ostatnim czasie, a mianowicie w okresie od ostatniego kryzysu, aż do chwili obecnej. Sytuacja finansowa USA ma istotne znaczenie, ponieważ ich giełda odpowiada za 44 procent całkowitej kapitalizacji wszystkich giełd na świecie i wyznacza trendy spadkowe. Jeśli amerykańska giełda spada, to w tym samym kierunku podążają również notowania na rynkach wschodzących. Jednym z najważniejszych wskaźników, który dobitnie pokazuje nam stan ich gospodarki, jest tempo cyrkulacji pieniądza. Kiedy podmioty gospodarcze nie odczuwają obaw o własną sytuację, chętniej i szybciej wydają fundusze, co przekłada się na lepszą cyrkulację pieniądza. Zobaczmy, jak to wyglądało w ostatnich latach:



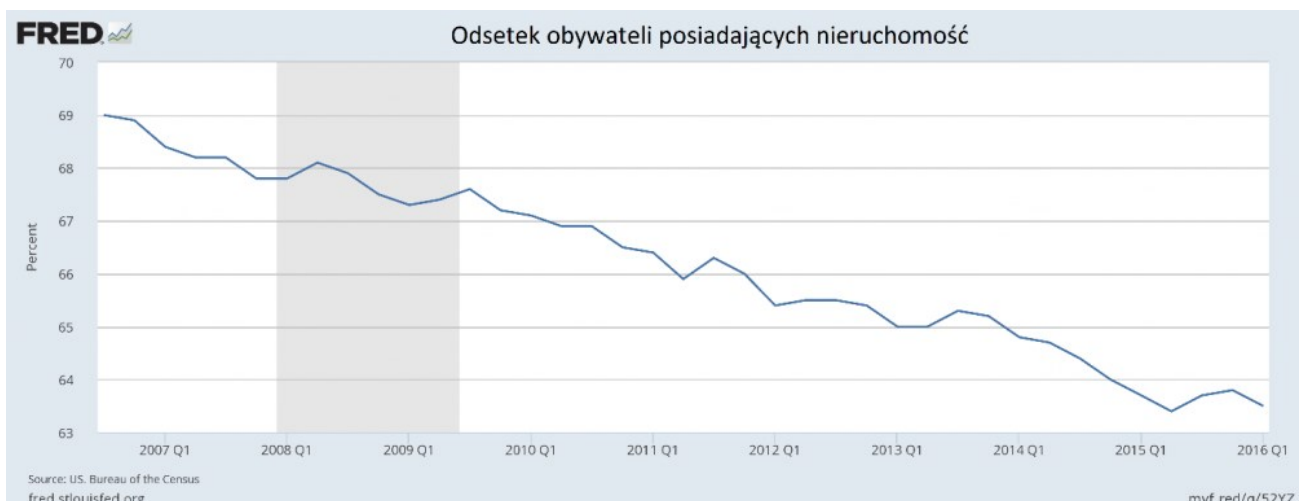
Już na pierwszy rzut oka widać, że po kryzysie z lat 2008-2009, sytuacja znacznie się pogorszyła. Podczas oficjalnego wychodzenia z kryzysu wskaźnik cyrkulacji pieniądza przekraczał nieznacznie poziom 1,7, natomiast w pierwszym kwartale 2016 roku spadł poniżej 1,5 (dla porównania - przed ostatnim kryzysem były to jeszcze okolice poziomu 2,0). Powyższy wykres nie jest odosobnionym przypadkiem.

Niskie tempo cyrkulacji pieniądza oznacza powstrzymanie się od wydatków, a to z kolei odbija się również na wyższych poziomach wskaźnika zapasów. Poniżej zamieszczam dane dotyczące tego wskaźnika:



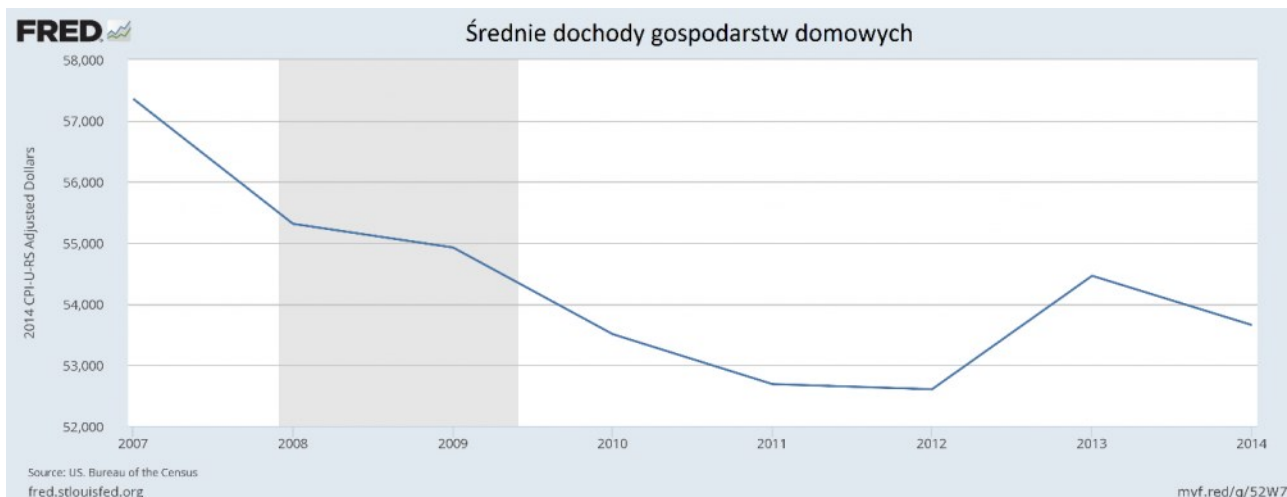
Źródło: alhambrapartners.com

Obecnie wskaźnik ten znajduje się na wyższym poziomie niż było to w momencie upadku Lehman Brothers. Co więcej, niewiele brakuje do rekordowych poziomów, które zanotowano w najgorszej fazie kryzysu z lat 2008-2009. Powyższe dane wskazują na znaczące zubożenie amerykańskiego społeczeństwa. Widać to również po liczbie Amerykanów posiadających nieruchomości:



W porównaniu z rokiem 2007 odsetek obywateli posiadających nieruchomości w USA spadł z 69 do 63,5 procent. Aby sprawdzić kiedy po raz ostatni notowano tak niskie poziomy w tym zakresie, należałoby się cofnąć do połowy lat 80-tych.

Mniejsza liczba Amerykanów posiadających nieruchomości nie jest niczym zaskakującym, jeśli weźmiemy pod uwagę średnie dochody gospodarstw domowych. Widać je na poniższym wykresie:

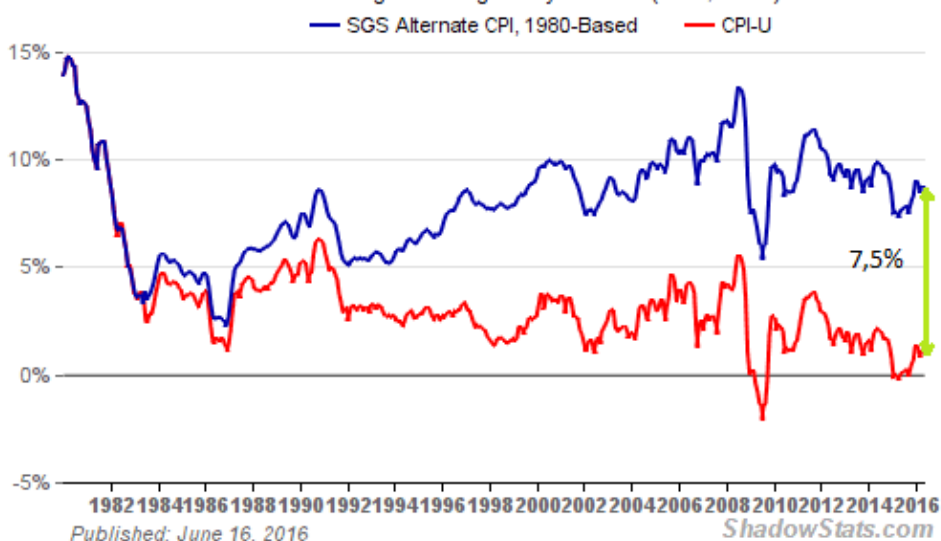


Na uwagę, z całą pewnością, zasługuje fakt, że średnia rocznych dochodów gospodarstw domowych – pomimo wielu lat hossy – nie wróciła do poziomu sprzed ostatniego kryzysu.

W tym miejscu należy podkreślić jedną ważną kwestię, a mianowicie: powyższe dochody są zawyżone. Jak to możliwe? Przy ich obliczaniu bierze się pod uwagę oficjalny wzrost cen, który obecnie w Stanach Zjednoczonych wynosi ok. 1 procent. Tymczasem jeśli zastosowalibyśmy metodologię obliczania inflacji stosowaną w latach 80-tych, otrzymamy poziom oznaczony na poniższym wykresie kolorem niebieskim:

Consumer Inflation - Official vs ShadowStats (1980-Based) Alternate

Year to Year Change. Through May 2016. (BLS, SGS)



W porównaniu z oficjalną inflacją różnica wynosi aż 7,5 punktów procentowych. To pozwala nam na przyjrzenie się i zweryfikowanie wzrostu gospodarczego Stanów Zjednoczonych, który oficjalnie wynosi 2 procent. Gdyby jednak wziąć pod uwagę realny wzrost cen prawdopodobnie okazałoby się, że amerykańska gospodarka kurczy się o 5,5 procent rocznie. To właśnie taki wynik wydaje się być spójny z przytoczonymi wcześniej informacjami o niższych dochodach amerykańskiego społeczeństwa. Fałszowanie danych gospodarczych, z czym mamy do czynienia w przypadku Stanów Zjednoczonych, spowodowane jest dążeniem do utrzymania mitu rozwijającej się gospodarki. Z takiej samej przyczyny USA koncentrują uwagę świata na amerykańskim rynku pracy, który ich zdaniem notuje rekordowo niskie poziomy bezrobocia. Tymczasem realną sytuację w tym obszarze odzwierciedlają liczby z poniższego wykresu, które dotyczą osób aktywnych zawodowo:



I w tym przypadku notowane obecnie poziomy są bardzo dalekie od tych, z którymi mieliśmy do czynienia w 2007 roku. Na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat odsetek osób aktywnych zawodowo spadł z 66 do 63 procent. Wielu Amerykanów, po długim okresie ubiegania się o pracę, rezygnuje z dalszych poszukiwań. Ta grupa obywateli nie jest wówczas brana pod uwagę przy obliczaniu bezrobocia. Stąd właśnie biorą się optymistyczne informacje nie mające żadnego związku z rzeczywistą sytuacją.

Podsumowując należy podkreślić, że wysoka inflacja została połączona z zerowymi stopami procentowymi, co wyjątkowo mocno odczuwają zwykli obywatele posiadający niewielkie oszczędności. Niektórzy z nich, w obronie przed dewaluacją dolara, postanawiają przenieść kapitał na giełdę, której – od czasu ostatniego kryzysu – podniesienie się zajęło dużo czasu (od roku jednak utrzymuje podobny poziom).

Wzrosty bez fundamentów

Wzrosty, do których doszło w ostatnich latach na amerykańskiej giełdzie, miały tak naprawdę niewiele wspólnego z dobrymi wynikami notowanych spółek. Świadczy o tym chociażby wskaźnik P/S (price-to-sales ratio), który uzyskuje się poprzez podzielenie rynkowej ceny akcji przez sprzedaż spółki, przypadającą na jedną akcję. Już od początku 2014 roku znajduje się on na wyższym poziomie, niż w kryzysowym roku 2008. A to jednoznacznie wskazuje, że wartość obecnych przychodów generowanych przez spółki jest stosunkowo niewielka w porównaniu z ceną, jaką trzeba zapłacić za akcje.

W ostatnich latach notowania spółek w USA rosły w dużej mierze za sprawą zakupów poszczególnych banków centralnych. Przykładem może być tutaj Szwajcarski Bank Centralny, który posiada akcje wielu znaczących spółek z amerykańskiej giełdy. Poniżej dane dotyczące części z nich:



Źródło: zerohedge.com

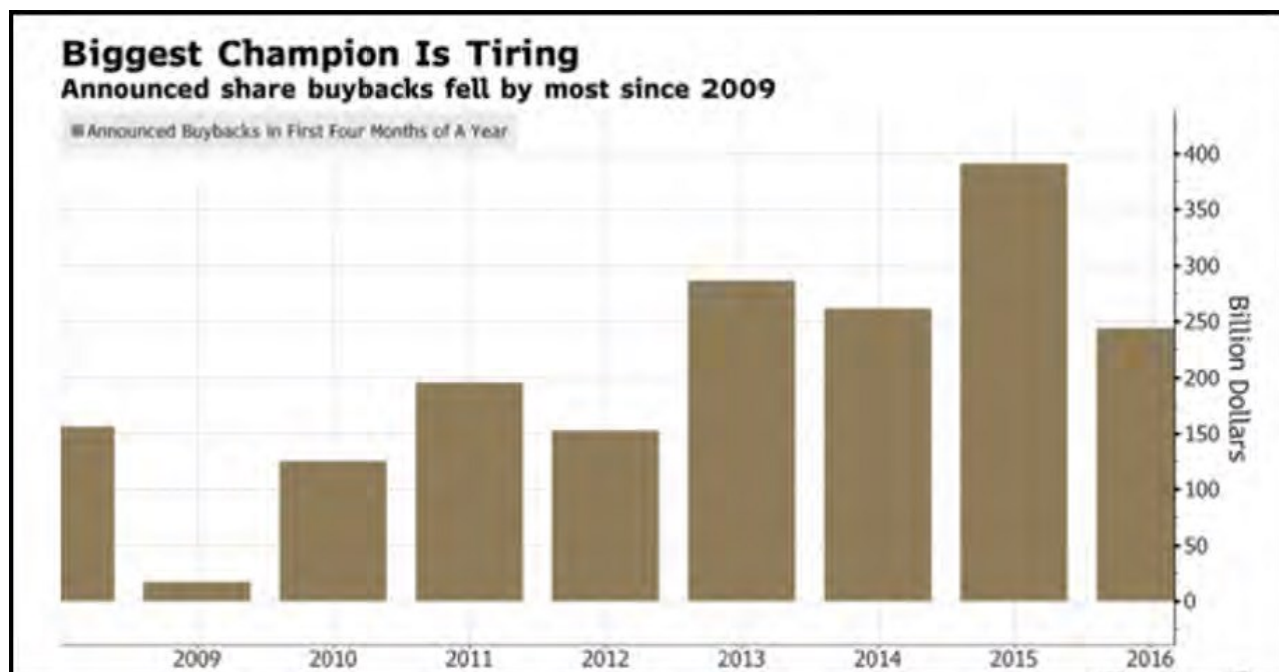
Oczywiście Szwajcarski Bank Centralny jest tylko jednym z banków centralnych, których zakupy przyczyniły się do wzrostów na amerykańskiej giełdzie. Nie możemy zapomnieć w jakich warunkach funkcjonował w ostatnich latach rynek finansowy w Stanach Zjednoczonych. Rynki finansowe ratowane były – prowadzonym na szeroką skalę – dodrukiem dolara. Stopy procentowe, już od kilku lat, utrzymywane są tam na niemal zerowym poziomie, co pozwala przedsiębiorstwom na tanie pozyskiwanie kapitału.

Wysokie ceny akcji po części spowodowane są również buybackami, czyli wykupywaniem przez firmy własnych akcji. Temat ten został już poruszony w artykule "[Czym są buyback'i i jak wpływają na rynek](#)", jednak warto przypomnieć w tym miejscu to, co najważniejsze. Wykup własnych akcji oznacza, że przedsiębiorstwo ponosi koszty, a następnie wymazuje z rejestru nabyte akcje. Co więcej, buybacków najczęściej dokonuje się na kredyt, a to z kolei wpływa na pogorszenie sytuacji finansowej poszczególnych przedsiębiorstw. Są jeszcze inne dwie poważne konsekwencje:

a) po zniknięciu wykupionych akcji, zmniejsza się łączna liczba pozostałych walorów danego przedsiębiorstwa.. Oznacza to wzrost cen samych akcji, ale również wzrost zysków przedsiębiorstwa w przeliczeniu na jedną akcję. Z zewnątrz wygląda to naprawdę znakomicie i z pewnością wzmacnia zainteresowanie akcjami;

b) część buybacków dokonywana jest poprzez wykorzystanie wolnych środków pieniężnych, które przedsiębiorstwo przeznaczyło na zakup własnych akcji. To z kolei wiąże się z ograniczeniem nakładów inwestycyjnych. Jeśli wydatki na inwestycje zostaną ograniczone w zbyt dużym stopniu może to, w bliższej lub dalszej perspektywie, odbić się na konkurencyjności firmy i jej pozycji w branży.

Tak się składa, że wykup własnych akcji przez amerykańskie przedsiębiorstwa ponownie przybrał na sile. Jednocześnie na początku 2016 roku dostrzegalne było odwrócenie trendu.



Źródło: Marc Faber, Bloomberg

W pierwszych czterech miesiącach 2016 roku przedsiębiorstwa dokonywały wykupu własnych akcji na znacząco mniejszą skalę, niż w analogicznym okresie w roku poprzednim – spadek wyniósł ponad 37 procent. To pierwsza tak silna obniżka od 2009 roku. Jednocześnie giełda amerykańska osiągnęła swój maksymalny poziom w 2015 roku, kiedy skala buybacków była największa.

Przestrogi od inwestorów

Powyższe informacje, przytoczone z danych statystycznych, już od dłuższego czasu wskazywały, że notowane na giełdzie wzrosty nie mają żadnego uzasadnienia. Obecnie, w bardzo pesymistycznym tonie, wypowiadają się również inwestorzy, którzy w przeszłości wykazywali się dużym wyczuciem rynku.

Druckenmiller: „Rynek byka dobiega końca”

W historii amerykańskiej giełdy niewielu inwestorów notowało takie wyniki jak Stanley Druckenmiller. Podczas zarządzania funduszem Duquesne w latach 1986-2010, zdołał on wypracować zdumiewającą średnioroczną stopę wzrostu na poziomie przekraczającym 30 procent.

Podczas niedawnej konferencji w Nowym Jorku Druckenmiller stwierdził, że hossa na rynku akcji ma się ku końcowi. Przyznał również, że w chwili obecnej największą pozycję w jego portfelu stanowi złoto. W trakcie swojej wypowiedzi Druckenmiller przedstawił politykę Rezerwy Federalnej jako nieefektywną.

"Trzy lata, które cechował przede wszystkim dodruk dolara oraz dalsze zadłużanie się, jasno pokazują, że rynek byka dobiegł końca" – stwierdził Druckenmiller.

Były współpracownik George'a Sorosa w rozmowie z Bloombergiem dodał również, że przewiduje nastanie kryzysu, który *"może być gorszy od tego, z którym mieliśmy do czynienia w 2008 roku"*. Druckenmiller odniósł się także do kwestii demograficznych przypominając, że w 2050 roku liczba Amerykanów przypadających na jednego emeryta będzie dwa razy niższa od notowanej na początku XXI wieku.

Spitznagel: „Rynki przeszacowane o 50 procent”

Pesymistyczny ton towarzyszy również wypowiedziom Marka Spitznagela, założyciela funduszu inwestycyjnego Universa, który w 2008 roku zarobił dla swoich klientów ponad 100 procent grając na spadkach, na amerykańskiej giełdzie.

Zdaniem Spitznagela w chwili obecnej rynek nie pełni swojej tradycyjnej roli, a jest jedynie odbiciem kaprysów przedstawicieli banku centralnego. Inwestor uważa również, że w tym momencie przeszacowanie akcji na giełdzie może sięgać nawet 50 procent.

"To, co obserwujemy, to największy monetarny eksperyment w historii. Być może się mylę, ale logika podpowiada mi, że zmierzamy do największego kryzysu finansowego jaki kiedykolwiek się wydarzył" – twierdzi Spitznagel.

Soros sprzedaje akcje

Pierwsze miesiące 2016 roku przyniosły znaczącą zmianę strategii inwestycyjnej George'a Sorosa, który zmniejszył sumę pieniędzy zainwestowanych w akcje o 37 procent. Znany miliarder aż dwukrotnie zwiększył wartość opcji zakładającej spadek głównego funduszu S&P 500.

Jeszcze ciekawszy wydaje się fakt, że największą pozycję w portfelu Sorosa stanowiły akcje Barrick Gold, czyli największego producenta złota na świecie. Wartość udziałów posiadanych przez znanego miliardera wyniosła 264 miliardy dolarów. W portfelu Sorosa znalazło się również miejsce na 1,05 mln opcji kupna na fundusz ETF SDPR Gold Trust.

Gross: „Kapitalizm nie działa przy zerowych stopach procentowych”

Najlepszego zdania o obecnej sytuacji nie ma również guru rynku obligacji i współzałożyciel PIMCO, czyli Bill Gross. Jego zdaniem niemal zerowe stopy procentowe sprawiają, że inwestorzy muszą działać elastycznie, nawet jeśli miałyby to oznaczać trzymanie gotówki. Gross przestrzegł również przed nabywaniem obligacji korporacyjnych oraz ryzykownych akcji.

"Najwyższa pora aby przedstawiciele FED zdali sobie sprawę, że normalizacja polityki monetarnej jest niezbędna, aby ten system mógł normalnie funkcjonować. Kapitalizm po prostu nie może działać przy zerowych stopach procentowych i nie będzie również funkcjonował jeśli wprowadzimy ujemne stopy procentowe" – podkreślił Gross.

Kilka tygodni temu, w jednym z wywiadów, Gross przyznał również, że „inteligentni inwestorzy wiedzą, że coś złego dzieje się z systemem”. Zaznaczył jednak, że taka sytuacja jest wyjątkowo nieprzyjazna dla inwestorów, którzy starają się zapewnić zadowalającą stopę zwrotu swoim klientom.

Podsumowanie

Przez dłuższy czas zachwyty płynące z rynków finansowych w USA zagłuszały sygnały dochodzące z samej gospodarki. Różnica między nimi polega na tym, że obecnie nawet szanowani i oszczędni w swoich słowach inwestorzy nie szczczędzą cierpkich słów pod adresem FED-u. Nie musi to oznaczać natychmiastowej zmiany sytuacji, jednak przytoczone wypowiedzi stanowią kolejne ostrzeżenie przed pochopnymi inwestycjami – zwłaszcza na rynkach akcji i zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, które są kompletnie oderwane od rzeczywistości.

Po tym, jak we wrześniu winą za spadki na giełdach obarczono Chiny, możemy przypuszczać, że podobna sytuacja może przydarzyć się Wielkiej Brytanii. Brexit posłużyłby wówczas jako usprawiedliwienie dla uruchomienia kolejnej rundy dodruku dolara. Będzie to oznaczało dalszą dewaluację waluty i wyższą inflację, a to pomoże w kontrolowanej redukcji długu i jednocześnie ponownie negatywnie odbije się na możliwościach finansowych amerykańskich obywateli.

Zespół Independent Trader

Oszczędzać na emeryturę samemu czy zdać się na ZUS?

Temat emerytur wraca na wokandę jak bumerang. Najczęściej pojawia się w kampaniach wyborczych i towarzyszy składaniu obietnic czy deklaracji politycznych. Oczywiście wszystko po to, by pozyskać jak największą liczbę głosów. Zawsze jednak rozmowy dotyczące kwestii emerytur kończą się na obietnicach. System pozostaje bez zmian, marnotrawstwo woła o pomstę do nieba, a piramida finansowa – jaką niewątpliwie jest ZUS – kopie doły pod kolejnymi budżetami.

O tym, że ZUS jest niewypłacalny wiadomo już od lat. Aby system mógł funkcjonować, rząd każdego roku zmuszony jest do wspomagania go środkami z budżetu państwa, czyli pieniędzmi pochodzącymi z innych podatków niż te, przeznaczone na wypłaty emerytur. Składki obecnie zatrudnionych pracowników są niewystarczające i nic już tego trendu nie odwróci. Im szybciej sobie to uświadomimy, tym lepiej. Można oczywiście ściąć emerytury do 50% obecnej wartości, zlikwidować przywileje i podnieść wiek emerytalny. Jednak czy dalej będzie można nazwać to emeryturą? Czy raczej jałmużną?

Wicepremier obecnego rządu – zgodnie z prognozami pojawiającymi się od ponad 4 lat na IndependentTrader.pl – zapowiedział równe świadczenie emerytalne dla wszystkich, na poziomie 800 PLN. Wg definicji, emerytura jest świadczeniem, które ma zabezpieczyć był na starość. Jałmużna, to z kolei datek dla biednych i potrzebujących. 800 PLN dla każdego, przy obecnej sile nabywczej złotówki, to nic innego jak jałmużna, która w żaden sposób nie zagwarantuje środków wystarczających do przeżycia.

Czym jest obecny system emerytalny?

System ubezpieczeń społecznych, z którym mamy do czynienia w Polsce, przedstawiany jest w mediach jako system kapitałowy. Jest to, oczywiście, nieprawda. Obowiązuje u nas system redystrybucji, który polega na tym, że z naszej składki opłaca się emerytury innych osób. Mimo, iż jesteśmy informowani o tym, ile wpłaciliśmy do tej pory na emeryturę i ile w przyszłości może wynieść nasze świadczenie, to jego wysokość zależy wyłącznie od kaprysu rządu.

Jeśli politycy stwierdzą, że nie da się już dłużej utrzymywać wypłat na obecnym poziomie, nikogo nie będzie obchodziła wysokość składek opłacanych przez nas w ciągu całego życia.

Jak długo dodatni przyrost naturalny zapewniał, że większa ilość uczestników wpłacała pieniądze, a mniejsza je „wypłacała”, tak długo system działał poprawnie. Niestety nastąpiła sytuacja, w której społeczeństwo ma ograniczone możliwości rozwoju, co w konsekwencji sprawia, że zaczyna się kurczyć. Tymczasem, by schemat Ponziego (znany nam pod nazwą piramidy finansowej) mógł przetrwać, wymaga nieustannego zwiększania ilości uczestników. Wraz ze spadkiem stosunku wpłacających do otrzymujących, skończyły się również nadwyżki w systemie emerytalnym. Państwo, gwarant stabilności, aby podtrzymać miraż rozwoju i dobrobytu, zaczęło dopłacać do świadczeń. Trzeba przy tym podkreślić, że skala dopłat zwiększa się każdego roku. Wyżej opisana sytuacja obrazuje jasno, że socjalistyczny system finansowy, w którym żyjemy, nie może przetrwać na dłuższą metę. Rozdawnictwo skończy się wraz z cudzymi pieniędzmi, a ZUS jest tego najlepszym przykładem.

W końcu trzeba będzie powrócić do realiów, a te nie napawają optymizmem. Przy obecnym poziomie demografii (który wynosi 1,3), emerytur, jakie znamy, wkrótce nie będzie. Zastępowalność pokoleń wymaga wskaźnika dzietności przynajmniej na poziomie 2,1. Jesteśmy zatem bardzo daleko nawet od wymaganego minimum, nie mówiąc już o zakresie pozwalającym na rozwój społeczeństwa. Wg prognoz, program 500+, po początkowym krótkim boomie, podniesie dzietność w okolice 1,5. Rząd zatem będzie musiał uciec się do innych metod, by zapewnić utrzymanie osobom, które nie będą mogły już pracować.

Najprostszym sposobem na rozwiązanie tej problemowej sytuacji, jest obarczenie dzieci opieką nad własnymi rodzicami. Coś, co kiedyś było oczywistością, dzisiaj coraz trudniej jest przetknąć. Sprzeciw ze strony dzieci ma oczywiście swoje merytoryczne uzasadnienie. Państwo, które przez lata zabierało rodzicom ich pieniądze, w zamian za obietnicę zapewnienia im bytu na starość, teraz próbuje rzucić odpowiedzialność finansową na dzieci. Dochodzi nawet do takich absurdów, jak alimenty na rodzica, którego dziecko nigdy nie widziało. Problem nabiera coraz bardziej na znaczeniu, ponieważ rośnie obecnie pokolenie, w którym przeważają jedynacy. W tych okolicznościach oburzające jest wymaganie od dziecka, by utrzymywało dwoje rodziców, gdy samo obłożone będzie niemałą ilością podatków. System emerytalny, jakim go znamy, już upada, a ulegnie radykalnej zmianie, gdy skończy się możliwość rolowania długu publicznego przez państwo Polskie.

Co zrobi rząd?

Rząd robi co się tylko da, aby wszystko zostało po staremu. Przynajmniej, jeśli chodzi o sprawy fundamentalne. Ostatecznie zmiany zostaną wymuszone, ale nim to nastanie, czeka nas droga przez mękę.

System demokratyczny wymusza na politykach walkę o głosy, a odbieranie świadczeń emerytalnych lub drastyczna ich redukcja, w stosunku do większości obywateli, jest skrajnie niepopularna. W którą stronę zatem będą podążały zmiany? Do czego posuną się politycy by utrzymać status quo?

Pierwszym celem na liście będą oczywiście pozostałości po OFE. Jedynie 5% społeczeństwa opowiedziało się za dalszym przekazywaniem składek do Otwartych Funduszy Emerytalnych, a wynik ten jest, de facto, przyzwoleniem na dezintegrację II filaru. O ile odpis obligacji był prostym i bezbolesnym zabiegiem, o tyle znacjonalizowanie reszty środków nastrocza większych problemów. Kłopot stanowią aktywa, w które zainwestowały OFE. Około 75-80% z nich stanowią akcje polskich firm. Kwota, która pozostała funduszom do dyspozycji (do kapitalizacji GPW dla spółek krajowych), świadczy o tym, że po znacjonalizowaniu reszty środków 20% udziałów sektora prywatnego przejdzie w ręce Ministerstwa Finansów.

Jedynym sensownym rozwiązaniem, to przejęcie udziałów spółek przez rząd. Alternatywą jest wyprzedaż 20% całego GPW i zawał na notowaniach akcji. Jednak nie ma tego złego, co by na „dobre” nie wyszło. Rząd dostanie do ręki potężne narzędzie. Będzie mógł ingerować w strukturę wielu wartościowych podmiotów, które wykorzysta do własnych celów. Ogłosi również tzw. „buybacki”, czyli prawo do wykupu od państwa własnych akcji, po to by je umorzyć. W efekcie, rząd będzie mógł szybko pozyskać środki na dalsze funkcjonowanie. Natomiast z całą pewnością, szwendający się po zakładzie państwowi urzędnicy na etatach kierowniczych skutecznie „zmotywują” przedsiębiorców do wykupu akcji. Nacjonalizacja ma również inne „zalety”. Spółki, które są w kręgu zainteresowania wrogiego kapitału, będzie można szybko doprowadzić na skraj bankructwa i przejąć je za grosze.

Przy obecnym poziomie emerytur nie da się utrzymać piramidy finansowej, jaką jest ZUS. Redukcja wypłat i – docelowo – wyrównanie świadczenia dla każdego, bez znaczenia na ilość przepracowanych lat czy wysokość składek, jest praktycznie pewna. Wicepremier Morawiecki wstępnie sugeruje poziom 800 PLN. Żaden z obywateli dobrowolnie nie zgodzi się na tak radykalną zmianę. Aby przeprowadzić tę reformę, potrzebny będzie odpowiednio duży kryzys, który zmusi rząd do działania. Kryzys finansowy już mamy. Mimo, iż nie jest on jeszcze dla przeciętnego obywatela widoczny, wszystko ulegnie zmianie wraz z nasileniem się problemów w sektorze finansowym. Ostatecznie dopiero bankructwo Polski zmotywuje rządzących do zmian, a społeczeństwo do ich akceptacji.

Alternatywą dla bankructwa jest oczywiście hiperinflacja oraz redukcja długów i zobowiązań państwa, które można przeprowadzić poprzez zniszczenie siły nabywczej złotówki. Wydaje się, że rząd powoli przygotowuje się do tego scenariusza. Zwiastunem może być ogłoszenie w ostatnim czasie emisji nowego banknotu o wartości 500 PLN.

Co stanie się celem rządu po OFE?

„Nie ma takiego okrucieństwa, ani takiej niegodziwości, której nie popełniłby skądinąd łagodny i liberalny rząd, kiedy zabraknie mu pieniędzy” - Alexis de Tocqueville. Dzięki słowom pana Tocqueville, który żył w XIX wieku, wiemy, że grabież kolejnych środków – nie tylko z OFE – jest kwestią czasu. Zatem, nim przejdziemy do nowego systemu emerytalnego, po drodze napotkac możemy jeszcze kilka innych przystanków.

Po zajęciu obligacji, a potem akcji z OFE, przyjdzie czas na III filar i inne programy pomocowe. Ratowanie systemu pieniędzmi należącymi do emerytów jest standardem na Zachodzie, a rozwiązania takie niedługo pojawią się także u nas. W Japonii, gdy rząd dostaje zlecenie, aby ratować kurs obligacji amerykańskich, nakazuje funduszom emerytalnym zwiększyć na nie ekspozycje. Natomiast w USA, pojawiły się konta oszczędnościowe przeznaczone dla przyszłych emerytów, które inwestują wyłącznie w dług rządowy.

Rozwiązania tego typu będą łatwe do uzasadnienia, zwłaszcza gdy dojdzie do krachu na światowych giełdach. Polska gospodarka oczywiście dostanie rykoszetem, a fatalne wyniki funduszy emerytalnych to problem, na którym rząd będzie mógł zarobić dodatkowe pieniądze. Oczywiście o nacjonalizacji w tym przypadku nie może być mowy. Są to przecież środki ulokowane w prywatnych funduszach. Zamiast tego, dostaną one ultimatum, by przekierować strumień pieniędzy w obligacje skarbowe.

Kolejnym łatwym celem mogą stać się poliso-lokaty czy odwrócona hipoteka. Powszechnie znane są już przekręty, jakich dopuściły się firmy zarządzające owymi funduszami. Możemy wymienić cały katalog: od klauzul zakazanych (umożliwiających konfiskatę większości kapitału w przypadku wcześniejszego rozwiązania umowy), po zwykłe oszustwa, na przyszłych bankructwach kończąc. Jest to świetne pole do uwłaszczenia państwa na bazie zagrożonego majątku obywateli, który przejmą fundusze za cichym przyzwoleniem KNF-u.

Propozycje oszczędzania indywidualnego

W okresie naszej starości będziemy dysponować większym kapitałem, jeśli sami zgromadzimy oszczędności, zamiast przekazywać środki do wyspecjalizowanych funduszy. Problem nie polega na samych stopach zwrotu, tylko na przechowaniu oszczędności. Trzymanie pieniędzy na kontach czy lokatach w bankach, przy dzisiejszym stanie rynków kapitałowych, jest skrajnie niebezpieczne. Posiadanie samych walut jest również obarczone sporym ryzykiem, spowodowanym między innymi przez decyzję rządów, dług publiczny i inflację.

Osoba, która jako tako orientuje się w świecie finansów, może bez problemów nawigować pomiędzy hossą i bessą na światowych rynkach. Jednak ci, którzy nie mają ochoty, czy po prostu nie mają czasu zajmować sobie głowy podobnymi sprawami, mogą lokować oszczędności w złoto czy w srebro.

Metale szlachetne przez tysiąclecia utrzymywały siłę nabywczą i nic nie wskazuje na to, by w najbliższych dekadach cokolwiek miałyby się w tej kwestii zmienić.

Proponuję zapoznać się z artykułem, w którym Trader21 szerzej opisał ten temat: „Inwestycje dla mniej zamożnych”.

Osoby dysponujące nieco większym kapitałem, mogą zainteresować się jeszcze nieruchomościami. Inwestycja już dzisiaj przyniesie nam zyski, pomimo wysokich wycen. Kluczem do sukcesu jest znalezienie korzystnego cenowo obiektu w dobrej lokalizacji, co wymaga niestety znajomości rynku i przede wszystkim czasu. Musicie przy tym również wiedzieć, że tani kredyt winduje w górę ceny nieruchomości, a w takim otoczeniu coraz trudniej wyjść na swoje, zwłaszcza jeśli dojdzie do przebiccia bańki kredytowej.

Pomimo wysokich cen, ciągle jeszcze można znaleźć na świecie REIT-y notowane na w miarę sensownych poziomach, np. w Singapurze. Trader21 niedawno opisywał sytuację w nieruchomościach ("Rzut okiem na rynek nieruchomości") oraz REIT-ach ("Nieruchomość na wynajem czy inwestycja w REIT'y").

Obok możliwości zainwestowania, możemy także skorzystać z innej alternatywy, a mianowicie – z wyprowadzenia oszczędności do jurysdykcji bardziej przyjaznych, jeśli chodzi o podatki. Nie musimy szukać daleko – np. w Estonii dochody wygenerowane przez spółki są nieopodatkowane. Dzięki podobnym zabiegom oszczędzamy na samych podatkach, co zrekompensuje nam niższe stopy zwrotu.

Podsumowanie

W obecnych uwarunkowaniach poleganie na państwie polskim w temacie przyszłej emerytury to samobójstwo. Mamy przed sobą gwarantowane, skrajne uszczuplenie wypłat (oczywiście, jeśli w ogóle system emerytalny przetrwa). Praktycznie każda forma, jaką wybierzemy na przechowanie naszych oszczędności może zostać zajęta, znacjonalizowana, czy po prostu skradziona. Problem dotyczący naszej finansowej egzystencji w wieku emerytalnym jest bardzo trudny, ale niezwykle ważny. Nie należy więc przechodzić koło niego nonszalancko czy obojętnie. Najlepszym sposobem, jaki mogę polecić drogim czytelnikom, jest dywersyfikacja. Oszczędności należy zdywersyfikować nie tylko pomiędzy aktywami, ale również jurysdykcjami, unikając przy tym funduszy, których przywileje powiązane są z państwowymi gwarancjami. Niezastąpiona byłaby w tej kwestii kilkuosobowa firma, która generowałaby stały dochód.

Najstarszym i moim zdaniem najlepszym sposobem na zapewnienie sobie bytu na starość (o którym nie wspomniałem jeszcze w tym artykule) są oczywiście dzieci. Nasze potomstwo, jeśli tylko zostanie dobrze wychowane, może pomóc swoim rodzicom przeżyć ostatnie lata swojego życia w przyzwoitych warunkach.

Zespół Independent Trader

Cykle na rynkach akcji.

Po ostatnim wykładzie na ASBIRO wiele osób zaczęło wypytywać mnie o inwestycje na rynkach akcji. Ostatecznie dla 90% inwestorów jest to podstawowa grupa aktywów. Najlepsze moim zdaniem pytanie dotyczyło inwestycji na rynkach rozwijających się w konsekwencji masowego dodruku. Poruszono zarówno kwestię oficjalnego zwiększania podaży waluty przeprowadzanego przez banki centralne jak i innych sztuczek umożliwiających niszczenie waluty, chociażby poprzez Exchange Stabilization Fund.

Jeżeli mowa o rynkach akcji to praktycznie od początku istnienia bloga podkreślałem, iż poza małymi wyjątkami ryzyko jest zbyt duże w stosunku do potencjalnych zysków. Poza USA się to w zasadzie potwierdziło. Na większości rynków rozwiniętych ceny akcji praktycznie stały w miejscu. W krajach rozwijających się doświadczyliśmy natomiast poważnych spadków. Wzrosty przyniosły tylko akcje w USA. Co ważne, o ile w przeszłości ceny akcji na rynkach rozwijających się i rozwiniętych poruszały się w tych samych kierunkach, o tyle od 5 lat nie ma praktycznie między nimi korelacji.



Na fali ostatnich 5 lat spadków ceny akcji w wielu krajach rozwijających się stały się atrakcyjne. Tania jest Rosja, Brazylia, Turcja. Giełda w Polsce także jest relatywnie tania, podobnie jak chińska.

Czy skoro wyceny w kilku krajach są dużo niższe niż w UK czy USA to czy ceny akcji powinny od razu zacząć rosnąć?

Absolutnie nie. Zachowania inwestorów są nieracjonalne i szukanie tu jakiegoś klucza jest pozbawione sensu. Rosja jest tania, gdyż inwestorzy postrzegają ją jako skrajnie nieprzewidywalną. Brazylia z kolei boryka się z bardzo poważną recesją. W przypadku Turcji niskie ceny wynikają z bliskości strefy wojny (Syria).

Inwestorzy oczekują także odwetu Rosji w związku z zestrzeleniem bombowca kilka miesięcy temu. Bez w/w zagrożeń ceny akcji byłyby na dużo, dużo wyższych poziomach.

Prawda jest jednak taka, że w ruchach kapitału zmieniających ceny akcji próżno szukać logiki. Giełda w Chinach w porównaniu do innych rynków była tania już w 2013 roku. Mimo to inwestorzy pojawili się dopiero w połowie 2014, w krótkim czasie podnosząc wyceny o 50%. Późniejsze uformowanie się bańki oraz jej pęknięcie było natomiast „efektem ulicy”. Dziś ceny znajdują się 42% poniżej szczytów i akcje powoli stają się atrakcyjne.

Czy zatem warto ulokować część kapitału w akcjach rynków wschodzących?

Nie ma na to jednoznacznej odpowiedzi. Określiłbym to inaczej. Jeżeli mamy kupować akcje gdziekolwiek, to powinny być to raczej rynki wschodzące. Wynika do z kilku czynników:

a) Wyceny

Ceny akcji pod względem takich współczynników jak cena / zysk, CAPE, cena / wartość księgową oraz wiele innych są na dużo niższych poziomach w krajach rozwijających się niż w USA, Australii czy Europie Zachodniej.

b) Taniejący dolar

W grudniu, w momencie pierwszej podwyżki stóp procentowych w USA dolar osiągnął swoje szczyty (13 - letnie maksimum) i w mojej ocenie jego wartość będzie dalej spadać. Ma to zresztą potwierdzenie historyczne. W przeszłości dolar osiągał najwyższe wartości właśnie w momencie pierwszej podwyżki.



Kolejnych podwyżek zresztą się nie spodziewam. Uważam, że mały „krach finansowy” jest FED na rękę, gdyż będą mogli z czystym sumieniem obniżyć stopy procentowe i uruchomić oficjalnie kolejną rundę dodruku.

Taniejący dolar to z kolei rosnące ceny surowców oraz wyższe ceny akcji w krajach surowcowych (Rosja, Brazylia).

c) Zadłużenie

Skumulowane zadłużenie (na poziomie osobistym, korporacyjnym oraz rządowym) w krajach rozwiniętych osiągnęło poziomy nasycenia. Gospodarka nie jest się w stanie dłużej rozwijać.

Zostaje zatem redukcja długu. Do dyspozycji mamy dwa sposoby:

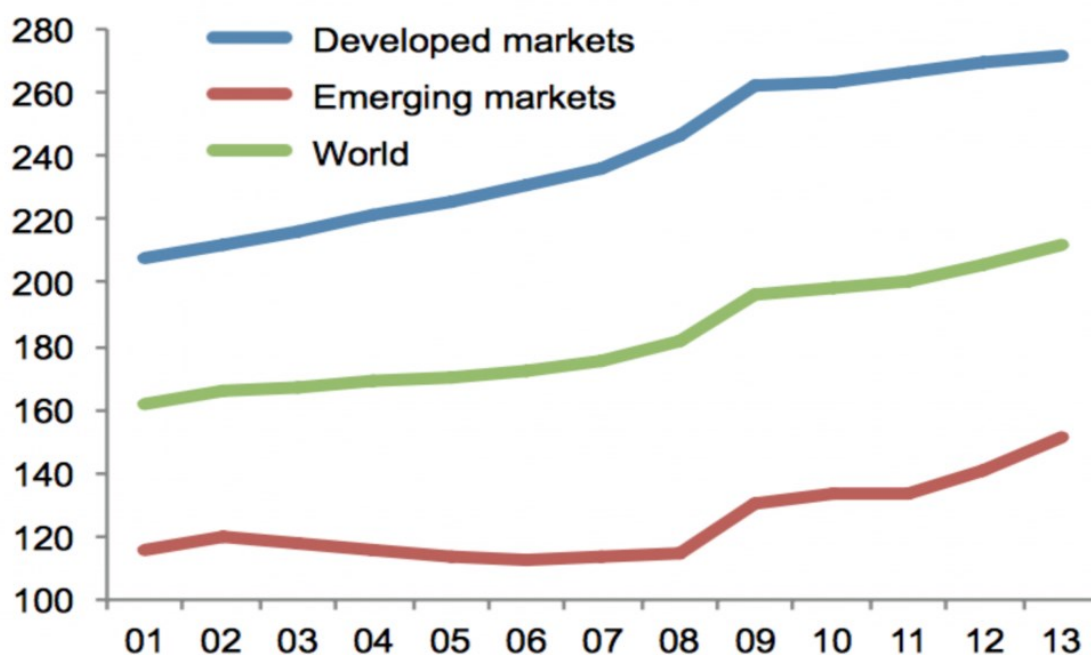
- odpisy długów i szok deflacyjny - politycy unikają tego jak ognia, bankierzy zresztą podobnie, bo ciężko jest kontrolować cały proces;

- dodruk i niszczenie waluty - metoda od zawsze preferowana, gdyż nie rozumie jej 95% populacji.

Konsekwencje redukcji zadłużenia są tym większe, im większa jest skala zadłużenia.

W krajach rozwiniętych dług całkowity jest na poziomie 280 % w relacji do PKB. Dla porównania w krajach rozwijających się nie przekracza obecnie 170%.

Global debt excluding financials (% of GDP)



Źródło: estrategiastendencias.blogspot.com

Co bardzo ważne, dzisiejsze rynki kapitałowe jak nigdy wcześniej uzależnione są od dodruku. Zwiększenie jego skali podnosi poziom optymizmu wśród inwestorów, którzy chętnie wracają na rynki kapitałowe. Przy ogromnej dysproporcji w wycenach pomiędzy EM i DM, kapitał z dużym prawdopodobieństwem popłynie właśnie na rynki wschodzące.

d) Cykle akcji

Przez ostatnie 28 lat i 4 pełne cykle akcji (hossa - bessa) kapitał płynął na rynki wschodzące, by następnie przenieść się do USA. Efekt był taki, że w jednym cyklu ceny akcji rosły i osiągały poziom bańki spekulacyjnej po to, aby przez kolejne 10 lat stać w miejscu.

Okres	Emerging Markets	S&P 500
1988-1993	545,5%	122,0%
1994-1998	-38,5%	193,9%
1999-2007	420,2%	38,0%
2008-2015	-18,8%	60,0%

Źródło: opracowanie własne.

W trakcie ostatniego cyklu trwającego 8 lat, a zakończonego w grudniu 2015 roku ceny akcji w USA wzrosły o 60 % podczas, gdy EM zaliczyły spadek o 19%. Poprzednim razem z podobną sytuacją mieliśmy do czynienia 18 lat temu, po czym ceny akcji w krajach rozwijających się wzrosły o 400%. Czy tym razem będzie podobnie? Możliwe, aczkolwiek głównym czynnikiem determinującym ruch na rynkach akcji będzie dodruk, a nie czynniki fundamentalne.

Giełda w USA wyznacza trendy

W inwestowaniu najważniejsze jest zrozumienie pewnych zależności. Mianowicie giełda w NY odpowiadająca za prawie połowę kapitalizacji wszystkich giełd determinuje trendy spadkowe. Gdy ceny akcji w USA rosną, reszta świata może poruszać się w różnych kierunkach. Jeżeli jednak w USA dochodzi do spadków, to także przekładają się one na pozostałe rynki, m.in emerging markets i wyceny tu nie mają specjalnego znaczenia. Kapitał po prostu ucieka z rynków akcji i dzieje się tak na całym świecie, co doskonale przedstawia tabela poniżej.

S&P 500 Index vs. MSCI EM (1988 - 2016)			
Year	MSCI EM	S&P 500	Winner
1988	34.9%	16.3%	Emerging
1989	59.2%	31.2%	Emerging
1990	-13.8%	-3.2%	US
1991	56.0%	29.9%	Emerging
1992	9.0%	7.4%	Emerging
1993	71.3%	9.9%	Emerging
1994	-8.7%	1.3%	US
1995	-4.6%	37.1%	US
1996	5.9%	22.6%	US
1997	-12.1%	33.1%	US
1998	-25.8%	28.3%	US
1999	65.8%	20.9%	Emerging
2000	-30.4%	-9.0%	US
2001	-2.4%	-11.9%	Emerging
2002	-5.8%	-22.0%	Emerging
2003	54.9%	28.3%	Emerging
2004	25.5%	10.7%	Emerging
2005	33.6%	4.8%	Emerging
2006	32.0%	15.6%	Emerging
2007	39.2%	5.6%	Emerging
2008	-52.4%	-36.6%	US
2009	77.9%	25.9%	Emerging
2010	18.8%	14.8%	Emerging
2011	-17.8%	2.1%	US
2012	18.3%	15.9%	Emerging
2013	-2.3%	32.0%	US
2014	-1.8%	13.5%	US
2015	-14.3%	1.4%	US
2016 YTD	5.4%	2.0%	Emerging

Źródło: pensionpartners.com

Na przestrzeni ostatnich 27 lat ani razu nie zanotowaliśmy przypadku, w którym giełda w USA zanotowałaby spadki przy jednoczesnych wzrostach w krajach rozwijających się. Nie specjalnie chce mi się wierzyć aby tym razem miało się to zmienić. Innymi słowy, jeżeli w USA dojdzie do spadków, a giełda ta jest piekielnie droga, to spadki przełożą się także na tanie rynki rozwijające się.

Potencjał

Pisząc o rynkach rozwijających się i ich potencjale od razu muszę zaznaczyć, że nie jest to jeden monolityczny rynek. Z jednej strony mamy tanie kraje, o których pisałem wcześniej. Z drugiej strony mamy drogie Filipiny, Indonezję czy Meksyk. Kapitał także nie płynie równomiernie, co doskonale widać po wynikach poniżej.

Od początku roku ceny akcji w krajach rozwijających się wzrosły po uśrednieniu o 5%. W tym samym czasie ceny akcji w Rosji wzrosły o 18%, a w Brazylii aż o 34%. Giełda chińska natomiast zanotowała 6% spadek.



Podsumowanie

Moje nastawienie do rynków akcji jako całości się nie zmienia. Największe rynki akcji od roku praktycznie stoją w miejscu. Rekordowe wyceny osiągnęliśmy w maju 2015 i od tego czasu nie widać znaczących ruchów. Gdyby historię potraktować jako wyznacznik przyszłości, to ze względu na wyceny akcji, długości hossy, margin debt oraz wiele innych czynników, już dawno powinniśmy doświadczyć poważnych spadków.

Problem jest jednak taki, że banki centralne na całym świecie robią co mogą, aby wysokimi cenami akcji utrzymać mit wzrostu gospodarczego. Banki centralne na zmianę zwiększają podaż walut. Czasami robią to oficjalnie, czasami wykorzystują umowy swapowe. Stopy procentowe są od kilku lat na zerowych poziomach, w niektórych przypadkach negatywnych. Co gorsza banki centralne zaczęły bawić się w fundusze hedgingowe skupując akcje oraz fundusze nieruchomości. W takim otoczeniu ich siła oddziaływania na rynek jest ogromna.

23 czerwca Brytyjczycy zagłosowali za porzuceniem Unii Europejskiej, a na rynki finansowe zawitała ogromna niepewność i strach. W takim otoczeniu FED może ponownie „ratować” rynki, obniżając stopy procentowe i uruchamiając kolejną rundę dodruku. Wszystkiemu oczywiście będzie winna Wielka Brytania. FED znowu „uratuje” świat. Takim ruchem dość łatwo będzie kupić czas, a rosnąca inflacja zredukuje wyceny z poziomu bańki spekulacyjnej do poziomu drogich akcji, jednocześnie nie narażając się na krach, który nie zawsze daje się kontrolować.

Oslabiający się dolar oraz dodruk z bardzo dużym prawdopodobieństwem przełoży się na wzrosty szczególnie na tanich rynkach rozwijających się, a szkoda byłoby przegapić taką okazję. Nie jest to jednak okazja dla osób, które nie mają dużego doświadczenia i dla których tymczasowe spadki rzędu 30% są czymś przerażającym. Kolejna dekada na rynkach rozwijających się powinna przynieść bardzo przyzwoite zyski. Nie zmienia to jednak faktu, że ogromna zmienność pozbawi kapitału osoby o słabszych nerwach.

Trader21

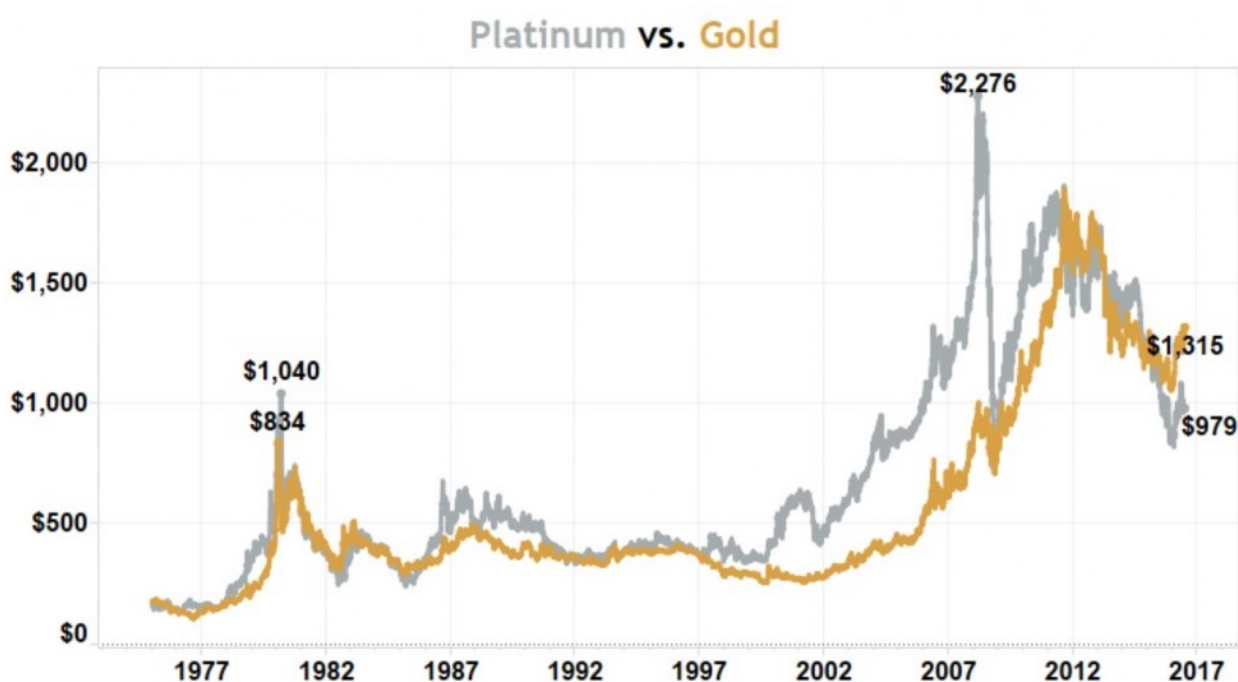
Platyna niebywale tania.

Ceny złota i srebra przeżywają właśnie swój renesans. Wzrost niepewności na rynkach, rosnące szanse na obniżkę stóp procentowych w USA oraz zmasowany dodruk waluty w skali globalnej sprawił, że inwestorzy znowu zwrócili się ku kruszcom. Ostatecznie ceny metali szlachetnych najsilniej rosną podczas niepokojów na rynkach finansowych oraz w sytuacji negatywnych rzeczywistych stóp procentowych, kiedy to odsetki od lokat czy obligacji nie rekompensują nam inflacji.

Wzrost cen metali od początku roku jest naprawdę imponujący. Od czasu, kiedy rekomendowałem zakupy uczestnikom kursu Inteligentny Inwestor, ceny złotych i srebrnych monet wzrosły o 20% i 45% odpowiednio. To, co mnie jednak martwi, to bardzo szybki wzrost cen praktycznie bez znaczącej korekty. Jak to mówią, nic nie rośnie wiecznie i tymczasowy spadek rzędu 10-15% oczyściłby trochę sytuację.

Dziś jednak nie o złocie ma być, lecz o platynie. W przeszłości napisałem jeden artykuł dotyczący platyny, ale nigdy jej nie kupowałem ani nie rekomendowałem. Czemu akurat teraz? Co się zmieniło?

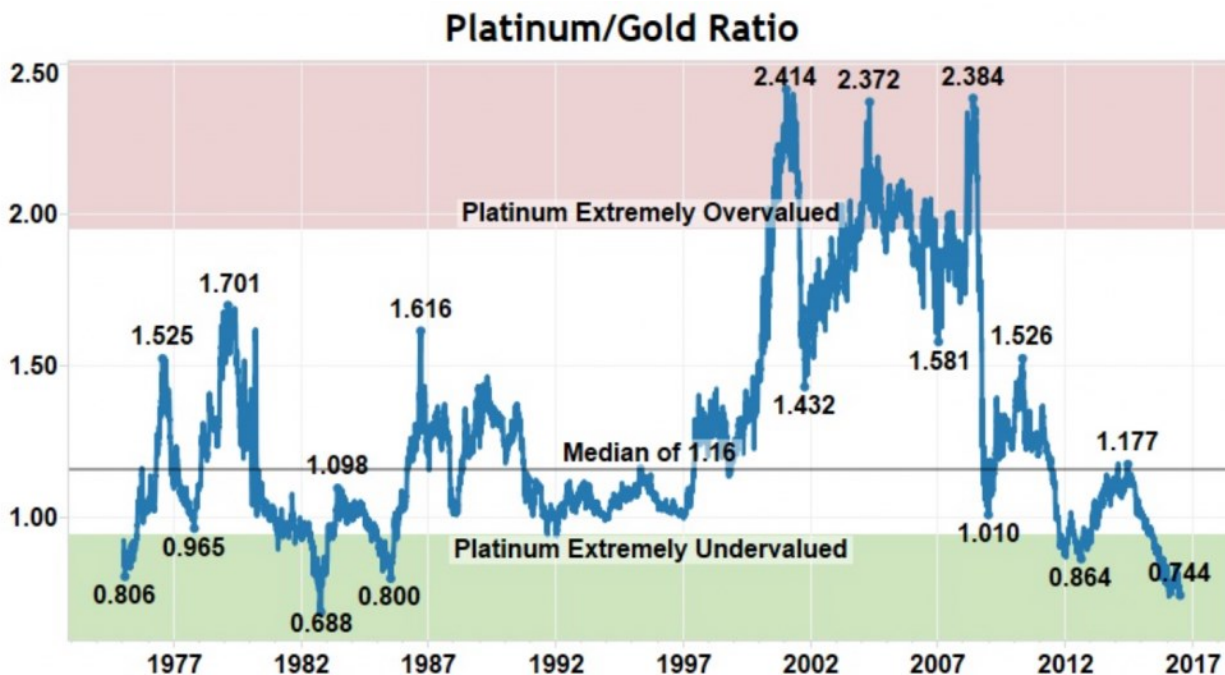
Otóż platyna jest obecnie bardzo tania względem złota i to jest coś, na co warto zwrócić uwagę.



Źródło: inflation.us

Ceny złota i platyny są silnie ze sobą skorelowane. Gdy rośnie cena złota automatycznie rośnie i cena platyny. Zależność ta działa w obie strony. Różnica jest jednak taka, że platyna jest głównie metalem przemysłowym i swój szczyt osiągnęła podczas manii na rynku surowców 8 lat temu. Od tego czasu jej cena spadła o ponad 50%.

Ważniejsza jednak od ceny dolarowej jest relacja ceny złota do ceny platyny i tu sprawa robi się naprawdę ciekawa.



Źródło: inflation.us

Na przestrzeni ostatnich 40 lat platyna przez 90% czasu była droższa od złota. Tańsza niż dziś była tylko przez moment w 1982 roku. Jeżeli przyjrzymy się relacji złoto / platyna, to okazuje się, że przez 4 dekady oscylowaliśmy w przedziale 0,688 - 2,414. Dziś współczynnik ten wynosi 0,744. Jesteśmy zatem blisko historycznej granicy.

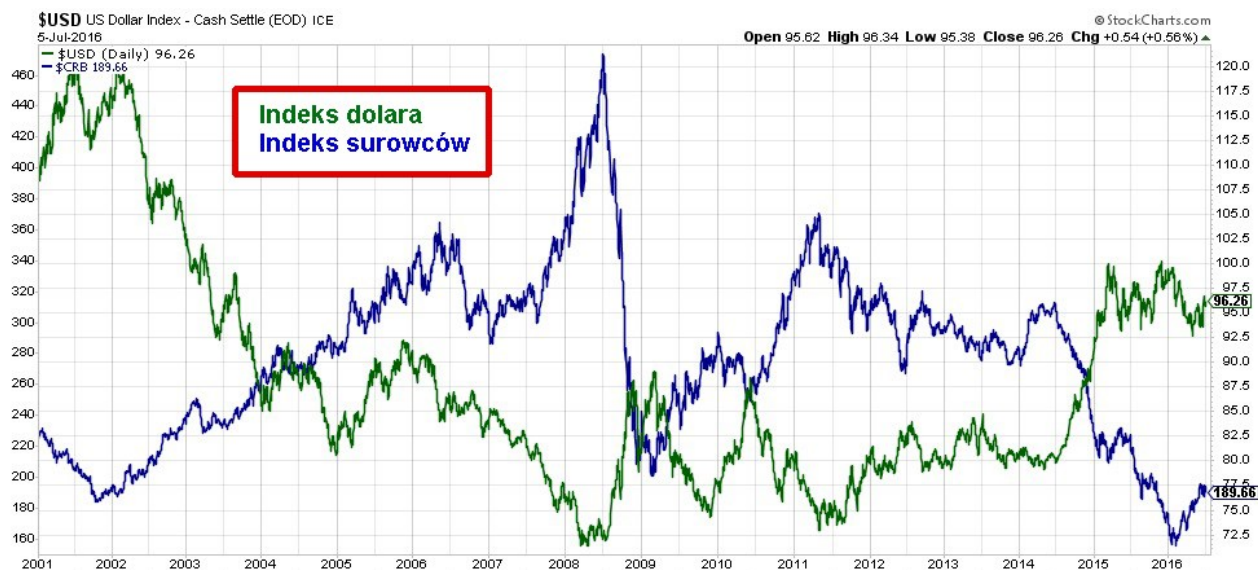
Jeżeli przeszłość może służyć jako wyznacznik tego, co czeka nas w przyszłości, to ceny platyny powinny zacząć odrabiać „kiepskie lata” i cena królowej metali szlachealnych będzie rosła szybciej niż złota. Dziś cena platyny wynosi 1075 USD / uncję. Gdybyśmy mieli wrócić wyłącznie do długoterminowej średniej, to przy obecnej cenie złota, cena platyny powinna kształtować się na poziomie 1600 USD. Wyższa cena złota oznaczałaby automatycznie wyższe ceny platyny.

Przeciwnicy platyny oczywiście mogą twierdzić, że większość popytu pochodzi z przemysłu motoryzacyjnego i fundamenty są kiepskie. Zgadza się. Spada udział popytu przemysłowego, rośnie inwestycyjnego. Co więcej, od kilku lat mamy permanentny deficyt w produkcji, do czego przyczyniają się strajki w RPA. W przypadku platyny kwestie popyt - podaź nie wpływają znacząco na ceny.

Między rokiem 2001 - 2008 cena wzrosła z 400 USD do 2200 USD nie dlatego, że eksplodował popyt przemysłowy czy załamała się produkcja, lecz dlatego, że inwestorzy zaczęli inwestować w surowce, windując ceny platyny.

To, że jestem optymistycznie nastawiony do surowców nie jest żadną tajemnicą. Mam ekspozycję zarówno na surowce przemysłowe, rolne, jak i energetyczne.

Przyczyn jest wiele. Zaczynając od bardzo niskich cen, po osłabiającego się dolara, co historycznie przekładało się na wyższe ceny surowców.



Jeżeli mam rację, to cena platyny pchana słabnącym dolarem, rosnącymi cenami surowców, jak i wyższymi cenami złota, powinna całkiem przyzwoicie wzrosnąć w średnim terminie.

Podsumowanie

Platyna nigdy nie pełniła i nigdy nie będzie odgrywać roli pieniądza. Jest metalem szlachetnym z dużym udziałem popytu przemysłowego. Najważniejsze czynniki przemawiające za inwestycją w platynę, to wysoka korelacja z cenami złota, z surowcami oraz niskie ceny, zarówno w ujęciu dolarowym, jak i w relacji do złota.

Być może ceny złota będą nadal rosły, a platyna stanie w miejscu lub jej cena spadnie. Wszystko jest możliwe. Moim jednak zadaniem jest ocena potencjału w stosunku do różnych aktywów. W platynie akurat widzę przyzwoitą wartość inwestycyjną.

Kolejnym czynnikiem jest dywersyfikacja. Mam dużo złota, jeszcze więcej srebra i zwyczajnie nie chcę dokupować aktywów, których udział w moim portfelu jest dominujący.

Czy dziś kupiłbym platynę? Być może. Z jednej strony ma ogromny potencjał, z drugiej RSI na poziomie 70 sugeruje wstrzeźliwość.

Co do samej inwestycji, to raczej unikałbym kupowania monet czy sztabek. Rynek wtórny w Polsce praktycznie nie istnieje, w efekcie czego jedynym potencjalnym kupcem może stać się diler, przez co już na wejściu jesteśmy stratni kilkanaście procent.

Dużo lepszym rozwiązaniem wydaje się zajęcie pozycji w ETF'ach zabezpieczonych metalem fizycznym. Do wyboru mamy ZKB Platinum ETF (ZPLA), ETF Securities Physical Platinum Shares Fund (PPLT), czy chociażby iShares Physical Platinum ETC (SPLT). W mojej ocenie pierwszy z nich ma najlepszą renomę. Można także pomyśleć o Sprott Physical Platinum & Palladium Trust (SPPP), ale jak sama nazwa wskazuje, jest to ETF inwestujący zarówno w platynę, jak i pallad.

Trader21

Opinie Czytelników.

Poniżej znajdziecie kilka ciekawych wpisów czytelników zamieszczonych pod artykułami na blogu. Mimo, iż nie zawsze zgadzam się z nimi to często wnoszą one wiele wartościowych informacji.

Sytuacja na rynku akcji i obligacji.

Autor: Dante

Mamy obecnie do czynienia z bardzo ciekawą sytuacją - długoterminowi inwestorzy nie mają czego szukać w akcjach, a obligacje państwowe niemalże nie przynoszą zysku (a co niektóre nawet gwarantują stratę - NYB). Taka sytuacja nie będzie trwać wiecznie - w pewnym momencie banki centralne mogą zareagować za późno i mogą się zrobić bardzo "ciekawe czasy".

<http://www.investing.com/analysis/record-low-interest-rates:-this-is-getting-out-of-control-200139606>

<http://www.investing.com/analysis/10-year-treasury-yield-implodes-despite-relentless-equity-market-recover-200139608>

<http://www.investing.com/analysis/where-rallies-go-to-die-200139607>

Poza tym ciekawostka warta uwagi - kto w pierwszej połowie 2014r. przerzucił się z akcji na obligacje, to zrobił dobry interes, co obrazuje krzywa VTI:TLT (akcje do obligacji). Od 2014r. VTI zyskał tylko kilka procent, podczas gdy TLT ponad 20%. Dodatkowo, krzywa ta dość dobrze jest zbieżna z USD Index. W skrócie od 2014r. lepiej mieć obligacje niż akcje - analogiczna sytuacja wystąpiła w drugiej połowie 2007r. i trwała do momentu osiągnięcia dna przez akcje w 2009r.

<http://stockcharts.com/c-sc/sc?s=VTI%3ATLT&p=D&st=2006-07-23&en=2016-06-30&i=t14190051027&r=1467465132563>

ZUS – zabezpieczenie na przyszłość czy piramida finansowa?

Autor: Aliquis

1. ZUS nie byłby w tak trudnej sytuacji, gdyby nie OFE. To właśnie OFE prawie go rozłożyło. Dla systemu, który generalnie polega na zasadzie wzajemności, wyprowadzono obowiązkowo sporą część pieniędzy do prywatnych funduszy emerytalnych (OFE). Tym samym powstał problem skąd ZUS miał wziąć na bieżące wypłaty, skoro pozbawiono go znacznej części wpływów. Jedynym wyjściem (źródłem) pozostaje budżet. Skoro się wyprowadza pieniądze z systemu do prywatnych funduszy, to trzeba skądś do systemu dołożyć. Przecież prywatne fundusze nie zainwestują w takie dołożenie (z nadzieją, że się to kiedykolwiek opłaci).

Hasło o dofinansowaniu emerytur pieniędzmi z prywatyzacji od początku było iluzją. Z resztą opłaty pobierane przez OFE też były skandaliczne - początkowo 7% (potem mniej) prawie za nic. Przecież każdy może zakupić obligacje bez żadnej prowizji, więc jakie uzasadnienie jest dla wspomnianych opłat. Z akcjami było jeszcze gorzej, gdyż kosztem była nie tylko opłata za obsługę, ale jeszcze takie akcje były świetnym sposobem na minimalizację potencjalnych strat klientów, na których zależało bardziej.

2. Tak zwany skok Tuska na kasę OFE, to zwykła próba ratowania sytuacji: emerytów coraz więcej (wyż), składkowiczów coraz mniej (niż), a jeszcze sporo z tego idzie do OFE. Stało się jasne (chyba dla wszystkich, nawet "liberałów"), że dalsze zadłużanie państwa prowadzi donikąd. Z OFE zabrano tylko połowę pieniędzy i zmniejszono ich wpływy. OFE nawet specjalnie nie protestowały, bo dostały w zamian coś, co powoduje, że stają się "bezkarni" - zniesiono zasadę wzajemnego wspierania się funduszy. Można teraz łatwo sprzedać fundusz do "raju", gdzie może on zbankrutować, a żaden naiwny wielbiciel emerytur kapitałowych wypłat nie doczeka. Rozsądny inwestor/spekulant tak postąpi, przecież musi kogoś "strzyc", z tego żyje. Tak długo takie fundusze będą działać, jak długo wypłaty i koszty obsługi nie przekroczą bieżących wpływów ze składek. Potem interes jest zwijany.

3. Powtarzanie w kółko o "kapitale" na koncie beneficjenta OFE jest śmieszne. Prawdziwe pieniądze mają z tego tylko ci, co go obsługują (jako dobre wynagrodzenie, za które kupują domy, samochody itd.), a posiadacze "kont kapitałowych" mają tylko zapisy (zobowiązania, obietnice), które w perspektywie 20 czy 40 lat okażą się nic niewarte. Czy tak będzie? Można spojrzeć na Cypr lub Grecję. Emerytury państwowe ("ZUSowe") obcięto około 10%, natomiast z kont funduszy zabrano znacznie więcej.

Nie tak łatwo państwu wycofać się ze zobowiązań. Znacznie łatwiej jest oskubać kogoś z kasy, a że to były jakieś środki celowe w banku na końcu świata ("w raj"), to może poszkodowany złożyć pismo do prywatnego funduszu i czekać na jego rozpatrzenie. Sam jestem posiadaczem (po dziadku) całej masy pamiątkowych papierków (obligacji przedwojennych).

4. Emancypacja kobiet była raczej wynikiem zapotrzebowania na (tańszą) siłę roboczą, a w konsekwencji spowodowała generalne obniżenie wynagrodzeń. Wcześniej na żonę (i dzieci) zarabiał mąż, a później już oboje musieli pracować na siebie i dzieci, których było tym samym już mniej. Jak wyczerpały się zasoby kobiet, to sięgnięto po imigrantów. Importowali ich wówczas "kapitałiści", a nie protestujący przeciw temu pracownicy ("socjaliści"). Z czasem to się zmieniło, ale z zupełnie innych powodów.

Głównym czynnikiem obniżającym dzietność okazał się sam system emerytalny. Brak potrzeby indywidualnego gwarantowania sobie jutra (przeżycia na starość) w oparciu o potomstwo (jak było zawsze we wcześniejszych czasach), uwolnił ludzi od troski o swoją przyszłość. Jest już system opieki (ZUS) i "nam się emerytura należy". Przestano się martwić tym, kto na nią ma zapracować. Mają to robić młodzi, którzy kiedyś też, w myśl tej samej zasady, będą beneficjentami takich emerytur. A skąd się ci "młodzi" mają wziąć, to już nie nasz problem.

5. Dzieci się nie rodzą, bo są one tylko problemem. Po co mi one, skoro na starość i tak będę miał emeryturę. Dzieci to tylko wydatki i masa pracy, więc są niepotrzebne. W II RP system emerytalny istniał jedynie w Wielkopolsce i na Śląsku (spadek po zaborze pruskim). Na pozostałych ziemiach go nie było. Dopiero ustawa z 1935 taki system wprowadziła w całym kraju, a pierwsze ogólnokrajowe wypłaty emerytur pojawiły się w 1939. Po wojnie system emerytalny został wprowadzony w całym kraju, a znacznie później objął również rolników. Niewątpliwie, był to istotny skok cywilizacyjny, ale nie zadano sobie trudu zrozumienia jak powinno się o taki system zadbać. W rezultacie dochodziło do paradoksalnych sytuacji, że ci co mieli kilkoro dzieci, tracili siły, czas i pieniądze na ich wychowanie (jako przyszłych płatników do ZUS), sami na tym zyskiwali najmniej. Lepiej mieli się ci wygodniejsi (z 0/1 dzieckiem), nie tracili czasu (robili kariery, a nie przebywali na zwolnieniach), nie tracili pieniędzy (mogli lepiej żyć), a te cudze dzieci teraz składają się na ich wypłaty emerytalne.

6. Potrzebny jest zatem jakiś powrót do normalności. Należy wspomagać tych, co inwestują w dzieci, które w przyszłości będą utrzymywać WSZYSTKICH starych. Program 500+ może coś pomóc w tym względzie. Nie jest żadnym super panaceum, ale nieco poprawi sytuację wychowujących dzieci.

Dla odtworzenia inwestycji w dzieci może należałoby 50% ich późniejszych składek na ZUS przekazywać bezpośrednio rodzicom, a resztę do "wspólnego worka", jak teraz. W końcu każda sensowna inwestycja powinna przynosić inwestorom jakieś zwroty. Każdy ładnie sumuje swoje zarobki (w kontekście przyszłej emerytury), ale ponoszonych przez kogoś wydatków (i innych konsekwencji) to lepiej nie widzieć.

7. ZUS zawiera w sobie sporo patologii, które należałoby usunąć. Podam jeden przykład: praca na emeryturze - jak to możliwe? Idea emerytury była oparta na założeniu, że nie ma już (fizycznej lub umysłowej) możliwości dalej pracować. Aby uprościć określenie tego momentu, wprowadzono limit wieku. W Prusach, pod koniec XIX w. przyjęto 70 lat, a w 1916 obniżono do 65 lat. Po prostu, masz xx lat, więc stajesz się beneficjentem ubezpieczenia. Jest to proste rozwiązanie, a przy tym unika się wątpliwych, długich i kosztownych badań nad ustaleniem możliwości dalszej pracy. Ponadto, równy limit wiekowy jest w pewnym sensie sprawiedliwy (niczym równy limit wieku dorosłego). Jeśli umówiono się, że w wieku xx jest się niezdolnym do pracy, to jak można pobierać emeryturę i w najlepsze pracować dalej (i to na korzystniejszych zasadach)? Przecież to przeczy idei ubezpieczenia. Czy jak ktoś ubezpieczy samochód a nic się nie stanie, to chyba nie może dalej nim jeździć i jednocześnie domagać się wypłacenia ubezpieczenia, albo chociażby żądać zwrotu składek ubezpieczeniowych. Przecież to nonsens, a jednak jest sporo ludzi, którzy korzystają z emerytury a nadal pracują. To po prostu jedna z patologii systemu.

Prognozy dot. metali szlachetnych.

Autor: Freeman

Korekta na złocie moim zdaniem była w maju. Wtedy rynek średnioterminowo się wyczyścił i nabrał energii do dalszych wzrostów. Potem Brexit. To wydarzenie jest nadal nie doceniane pod względem następstw i siły rażenia. Brexit znów naładował złoto energią. Do tego dochodzą wszystkim znane fundamenty: banki, dług, finanse, geopolityka.

Jest jeszcze coś: kąt ścieżki wspinania się złota w górę. Dlatego prognozuje późną jesienią 1600\$. Obecnie, to jest jeszcze w lipcu, spodziewam się 1400 \$ i potem może, no właśnie... Albo lekka korekta, bocznik lubdalej w górę.

Co do wyceny Au w PLN. Jak widzę sytuację polityczną w PL to dla mnie kierunek PLN do dolara i Au jest tylko jeden: na południe. Czas wpływu ekonomii na rynki finansowe ustępuje miejsca polityce i geopolityce. Taki czas. Takie cykle. Skończyła się euforia wstąpienia do Unii i dziki rynek deweloperki.

Skończyła się zielona wyspa, wkrótce zredukują się "środki unijne". Sama Unia też się kończy. Dlatego w takiej sytuacji czekanie na jakieś lokalne dotki na złocie jest błędem. Kilka osób czekało na obniżkę ceny w minionym roku i pociąg im odjechał. Teraz jest im za drogo i znów czekają aż będzie taniej. Jak będą całkiem nierozważni to zaczną kupować na poziomach 10 000+ (PLN), bo wtedy do zakupów włączy się masowo ulica.

Wszelkie publikacje zamieszczone na stronie www.independenttrader.pl oraz w Independent Trader Newsletter powstały w oparciu o wiarygodne informacje, lecz ich trafność nie może być gwarantowana. Przedstawione opinie mogą się dezaktualizować, a ich autor nie jest zobowiązany do ich uaktualniania.

Przedstawione informacje są prywatnymi opiniami autora i nie stanowią rekomendacji inwestycyjnych w rozumieniu Rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 19 października 2005 roku w sprawie informacji stanowiących rekomendacje dotyczące instrumentów finansowych, ich emitentów lub wystawców (Dz. U. z 2005 roku, Nr 206, poz. 1715).

Czytelnik musi być świadomy, że wyłącznie on ponosi odpowiedzialność z tytułu podejmowanych decyzji inwestycyjnych. Każda inwestycja powinna być konsultowana z licencjonowanym doradcą inwestycyjnym.

Wszystkie zamieszczone materiały są chronione prawami autorskimi. Nie mogą być kopiowane, publikowane czy modyfikowane w żadnej formie bez pisemnej zgody autora.